Nr. 2 We Lwowie, 16 stycznia 1933 Rok 55



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO
WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

JULJUSZ BIELSKI

Dzierżawa rewirów, czy odstrzał jeleni w Karpatach?

Przez długie miesiące na łamach „Łowca Polskiego" i „Łowca" lwowskiego, przewijała się zacięta polemika między zwolennikami polowania na jelenie w porze rykowiska, a przeciwnikami tych łowów. — Nie zabierałem w polemice tej głosu, uważając, że nic groźnego dla jelenia z tego wyniknąć nie może i zadowoliłem się zajęciem na Zjazdach łowieckich — osobistemu zdaniu memu odpowiadającego — stanowiska, nie sprzyjającemu zakazowi polowania w czasie rykowiska.

Dziś jednak pragnę, korzystając z gościnności „Łowca", zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo, grożące nieobliczalnemi wprost konsekwencjami dla stanu jeleni w Karpatach.

Ministerstwo Rolnictwa, wychodząc z zupełnie zresztą słusznego założenia, przysporzenia większych dochodów dla Skarbu Państwa z polowania na terenach lasów Państwowych w Karpatach i na Podkarpaciu, zmieniło proceder dotąd praktykowany, ograniczając do minimum wydzierżawianie terenów, a wprowadziło na to miejsce wydzierżawianie odstrzału pojedyńczych sztuk jeleni podczas rykowiska.

I zdawaćby się mogło że założenie takie jest zupełnie słuszne i praktyczne; wszak poroża jelenia karpackiego są dla wielu, już nie dla naszych tylko polskich myśliwych, ale dla międzynarodowych łowców, pierwszorzędnem trofeum, a łowy w ramach puszczy karpackiej, niedoścignionem często marzeniem, więc i amatorów tych łowów powinno się znaleźć mnóstwo płacących i duże sumy, byle móc z łowów rykowiskowych w Karpatach z okazałemi powracać do siebie trofeami. — Koniecznym jednak jest po temu warunkiem, by król Karpat mógł bytować i rozradzać się w swych tam pierwotnych pieleszach.

Zdaniem zaś mojem, zaprowadzenie odstrzału w krótkim czasie zniszczy stan obecny karpackiego jelenia, dążąc konsekwentnie z każdym rokiem pewniej do zupełnego wytępienia tego szlachetnego zwierza na terenach do Skarbu Państwa należących. — Tylko dzierżawca-hodowca jest w możności roztoczyć należytą opiekę nad rewirem mu powierzonym, tylko pod kontrolą zamiłowanego dzierżawcy-myśliwego, może straż łowiecka własna ochronić zwierzostan od wilka i straszniejszego jeszcze wroga — górala-kłusownika.

Polując zgórą pół wieku w karpackich uroczyskach i będąc tamże dzierżawcą polowania w lasach Państwowych, twierdzę stanowczo, że jest niemożliwe, by niższy personel mógł a często i chciał, ochronić zwierzostany jego opiece powierzone. — Wśród nadleśniczych i leśniczych, jest wielu znakomitych i zamiłowanych myśliwych, ale obowiązki ich biurowe, obowiązki nadzoru przedsiębiorstw tartacznych i kontroli, nie dają im możności poświęcenia potrzebnego czasu na opiekę nad łowiectwem i opiekę tę zdają na personel niższej kategorji, to jest na gajowych, rekrutujących się przeważnie z miejscowego elementu. — Taki gajowy zaś

przeważnie albo nie ma czasu, albo też nie ma ochoty przeszkadzać żywiołom niepewnym, którzy z rusznicą w ręku, w czasie rykowiska na cały czas trwania tegoż, w góry wyruszają.

A czyż można porównać łowy myśliwego, dzierżawiącego na okres kilkuletni rewir, z myśliwym, przyjeżdżającym z zapasem monety, pozwalającym mu odstrzelić jednego lub kilka jeleni?

Pierwszy staje się zamiłowanym gospodarzem rewiru, znającym i warunki terenu i możliwości odstrzału, nie zrażającym się niespotkaniem, lub niedojściem do strzału w nadziei, że mu rok następny wynagrodzi wstrzemięźliwość; myśliwy jednak, który kupuje odstrzał, stara się odstrzał wykorzystać, nie dbając zupełnie o przyszłość rewiru. — Strzelać będzie często, jeżeli nie jest wytrawnym myśliwym a kasę ma pełną, do jelenia nie łownego, strzelać będzie lekkomyślnie i nie wiele sobie zrobi z zarzutu, że zostawił po sobie kilka postrzałków, za strzały te zapłaci i wyjedzie, by w roku następnym szukać odstrzału w innym, lepszym rewirze.

W krótkim czasie przestaną się amatorzy ubiegać o odstrzał, a jeleń w praborach puszczy karpackiej stanie się wyjątkiem i lat długich będzie potrzeba, by stan jeleni poprawić i chociażby w przybliżeniu do dawnego stanu przywrócić.

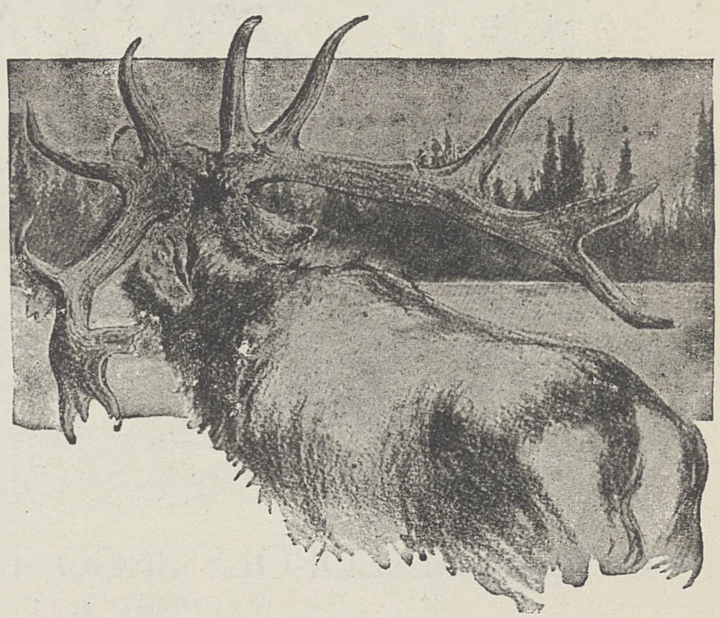
Pragnąc zwrócić uwagę Ministerstwa na niebezpieczeństwa te, wynikające ze sprzedawania odstrzału i skorzystać ze Zjazdu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tej wiosny w Warszawie odbyć się mającego, apeluję do Kolegów Myśliwych, którzy polowali ubiegłej jesieni, by zechcieli ułatwić mi to zadanie i nadesłali mi listownie, adresując do Lwowa, ul. Kopernika 42, uwagi swe i przeżycia z ostatniego rykowiska.

W jednym z rewirów w lasach Państwowych w Karpatach, w którym przez lat 6 polowałem z czterema towarzyszami, dzieląc przestrzeń całą dzierżawioną na pięć obszernych rewirów, a który to rewir oddano w jesieni r. 1931 ze wspaniałym stanem jeleni, ostatniej jesieni 4 myśliwych wydzierżawiło odstrzał kilku jeleni. Rezultatem wyprawy — odstrzał jednego jelenia, więcej nie strzelano, a w najlepszej części, gdzie mój syn przed trzema laty miał 11 jeleni na strzał, wśród tych 3 kapitalne, a nie strzelił do żadnego, nie mając pewności strzału, w jesieni 1932 r. nie tylko nie widziano żadnego jelenia, ale nie słyszano nawet ryku.

Drugi ze znajomych mi myśliwych, zadzierżawił odstrzał 2-ch jeleni minionej jesieni i spędził dni 10 w rewirze a do strzału nie przyszedł, z tej prostej przyczyny, że gajowy do dyspozycji mu dodany podprowadzał go w części rewiru, gdzie jeleni nie było, a gdy jeleń jaki zaczął się gdzieindziej odzywać, nie szukał go tam, twierdząc, że tam tak trudny teren, że niema mowy o podejściu jelenia.

W przekonaniu, że Koledzy, karpaccy myśliwi podobnych faktów opartych na przeżyciach swych potrafią sporo przytoczyć, gorąco ich proszę, by się niemi ze mną podzielić zechcieli, a ja w ten sposób zebrany materjał zużytkuję na Zjeździe Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, celem przekonania czynniki i Władze odpowiedzialne o niebezpieczeństwie tak bardzo aktualnem a groźnem, wynikającem z wydzierżawiania odstrzału. Racjonalnem dla łowiectwa Karpackiego a korzystnem dla Państwa, jako właściciela łowisk w lasach Państwowych, będzie zawsze tylko wydzierżawianie rewirów na okres możliwie długi myśliwym-hodowcom, a celem umożliwienia im ubiegania się o dzierżawy, zniżenie czynszu, który w latach świetnej konjunktury nie był wygórowany, ale dzisiaj przy podrożeniu pieniądza, jest stanowczo za wysoki.

Lwów, w styczniu 1933 r.



JERZY DYLEWSKI

Figle fabryk amunicji

Na temat amunicji myśliwskiej pisano ostatniemi czasy w naszej prasie sporo, ale za mało, by wywrzeć pożądany skutek, na który wszyscy bez wyjątku myśliwi, w cierpliwem utyskiwaniu, oczekują i doczekać się nie mogą.

Zaczęło się jakoś od amunicji kulowej.

Pisali Pp. Burzyński, Podoski, W. G. S. („Łowiec" Nr. 20 i „Łowiec Polski" Nra 33, 34).

Z tą grubszą zwierzyną całkiem jest szczęśliwiej, bo poprostu niema czem strzelać: gorzej przedstawia się, ale nie tak źle, jakby należało, bezpieczeństwo ptaków i czworonożnego drobiazgu, przeznaczonego śrutowi.

Naboje śrutowe w kraju mamy. Zwyczajnie robimy je w „Warszawskiej Fabryce Amunicji" i w „Pocisku", tylko strzelanie z krajowych nabojów jest 2,5 raza droższe u nas niż w Czechach.

Nawet strzał z łuski spłonką np. do świecy, jest u nas droższy niż strzał pełnym nabojem do zwierzyny czeskiej, tam bowiem, jak to wskazał w logicznie i rzeczowo ujętym artykule p. Inż. Kazimierz Chrzanowski („Łowiec" Nr. 18 str. 237), cały nabój bezdymny Velox kosztuje 15,5 grosza, gdy u nas pusta łuska — 16 gr.

W numerze 45 „Łowca Polskiego" z dnia 10 listopada b. r. czytamy apel charakteryzujący zdecydowane stanowisko tak poważnej organizacji, jak Wielkopolski Związek Myśliwych, zabierający głos w „sprawie drogich nabojów".

Pamiętam, gdy podczas wielkiej wojny, pewnego ściśle określonego dnia, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, ginęły artykuły pierwszej potrzeby. Takie masowe ucieczki towarów pod ziemię i gdzieś na strychy, określano mianem rzemiennej części ubrania, zupełnie tak samo, jak nazywano wszelkie „tranzakcje" pseudo-handlowe oparte na spekulacji i wyzysku.

Skąd pochodziła nazwa i określenie tych zjawisk nie wiedziałem, natomiast wiem i pamiętam, że cukier, mąka, chleb, zboże i wogóle to wszystko, co tak raptownie znikało, można było po kilku dniach kupić, bez ograniczenia ilości... po znacznie wyższej cenie.

Z punktu ekonomicznego zjawisko to objaśniano deprecjacją pieniądza, zbyt niskim cennikiem urzędowym, obawą przed utratą kapitału towarowego, niepewnością wywołaną przez wojnę, a przedewszystkiem niezdrową manją robienia majątków w przeciągu kilku dni, tygodni, rzadziej już miesięcy — przez wyzysk.

To było podczas wojny i zaraz po wojnie.

Od zakończenia jej dzieli nas lat 14. Czasy są pokojowe, pieniądz stały, robocizna coraz tańsza, podaż rąk roboczych równa przynajmniej ilości bezrobotnych, którzy zaczynają w niektórych wypadkach konkurować taniością pracy z maszyną, — wszystko staniało, nawet niektóre artykuły monopolowe, jak np. spirytus, a krajowe fabryki amunicji urządziły nam, spóźnione coprawda o 15 dni „prima aprilis", ogłaszając w połowie kwietnia kompletnie niczem nieuzasadnioną podwyżkę cen na artykuły amunicyjne.

Pan inż. Chrzanowski w swojem zestawieniu cyfrowem wykazał ówczesną zwyżkę w procentach.

Najmniej podrożały naboje elaborowane przez fabryki, — najwięcej, niezbędne składniki nabojów, a więc łuski, które niewinnie podskoczyły w cenie o 55,6%.

Panowie z Zagożdżona, Pocisku i kierownik z ulicy Królewskiej motywowali swój krok niemożnością sprzedaży po dotychczasowych niskich (!) cenach, tłumacząc detalistom coś niecoś o niepokrywalności kosztów produkcji, o zamiarach zaprzestania fabrykacji ze względu na nieopłacalność i t. p.

Ile w tych wywodach było słuszności niewiadomo, natomiast obniżenie cen do poprzedniej wysokości, myśliwi powinni byli przyjąć z wdzięcznością i uniżonem podziękowaniam, traktując je, wobec poprzedzających wynurzeń, jako przejaw hurtownej filantropji stosowanej do wszystkich, bez wyjątku, strzelających.

Ale myśliwi, to niewdzięcznicy i ludzie lekkomyślni, przytem mało orjentujący się w dobrodziejstwie, które wspomniane wytwórnie świadczą im codziennie: bez zastanowienia zaczęli narzekać i ciągle narzekają na drożyznę krajowej amunicji.

Jeśli się nie mylę, — narzekania są mało skutecznym środkiem obrony interesów.

Po tej „koniecznej" podwyżce nastąpiło obniżenie do poprzedniej wysokości, które mnie się dalej wydaje znaczną podwyżką w stosunku do ogólnej konjunktury.

Zresztą obniżka cen dotyczyła zrazu tylko nabojów gotowych. Cena artykułów, pozostała początkowo bez zmian.

Śrut jednak nie został widocznie skojarzony w małżeńską parę: „Spółka-Zagożdżon", czy „Sokół-Łoś", albo „Pionki-Pocisk" i jako samotny stary kawaler spuścił z tonu, każąc za się płacić miast 3 zł. za kilogram, 1,30 zł., bo tyle się płaci na prowincji.

Dlaczego to nabój podrożał tylko o 15,8%, a łuski o 55,6% i dlaczego teraz zostały obniżone (do poprzedniej wysokości) ceny za naboje, a podniesione ceny za łuski, spłonki i t. p. — też niby nie wiadomo.

W ostatnich tygodniach, a więc w okresie najintensywniejszego strzelania, zbrakło... spłonek.

Detalista żąda 3000 sztuk — dostaje 300, ale nabojów nie zbrakło. Można kupić taką ilość, na jaką kto ma jeszcze pieniądze.

Że handel artykułami myśliwskiemi nie jest u nas unormowany, nie potrzeba dowodzić.

Leży przedemną cennik firmy Robert Ziegler w Warszawie z roku 1928, gdzie na str. 42 wskazano ceny za 100 sztuk spłonek francuskich „Gevelot" zł. 3,80 i za 100 sztuk spłonek systemu Gevelot, fabrykowanych przez „Pocisk" też zł. 3,80.

Sam fakt jednakowej ceny za wyrób zagraniczny i miejscowy dowodzi niezbicie, iż wytworzenie 100 spłonek przy droższym znacznie robotniku francuskim, kosztuje mniej niż w Polsce. Jeśli bowiem można było opłacić cło i tak daleki przewóz, doliczyć %% detalisty i sprzedać po cenie wyrobu krajowego (jak w owym czasie lichszego) — zjawisko takie oznaczałoby bądź niedołęstwo administracji naszych fabryk, bądź też chęć niezdrowego zysku.

Bądźmy jako tako sprawiedliwi i zaznaczmy, że amunicja zagraniczna nie jest jednak wiele gorsza od krajowej.

Gatunek naszych łusek mówi sam za siebie.

„Pocisk" dotychczas nie umie, a może nie chce umocować w ten sposób kartonu w metalu, aby przy zakładaniu świeżych spłonek nie wypychać tektury z obsady blaszanej i nie przydłużać gilzy o kilka milimetrów. — Gniazda dla Gevelotów są za sztywne, a w niektórych znów wypadkach, po drugim, trzecim strzale nowozałożona spłonka, po załadowaniu prochem, wypada.

Warszawska Fabryka Amunicji daje znów gorszą, mniej trwałą tekturę i tak miękkie denko, że często się je wgniata do wewnątrz, przy wtłaczaniu nowej spłonki.

Widzimy z tych czysto praktycznych spostrzeżeń, że wyroby nie są obliczane dla wygody i ku zadowoleniu myśliwych.

Cóż mówić o cenach?

We wspomnianym cenniku Zieglera 1 kg prochu bezdymnego Rottweil kosztował 40 zł., w firmie zaś J. Sosnowski, podług katalogu Nr. 55, ten sam proch 46 zł.

Wystarczyło zatem przejść 300 metrów z ulicy Ossolińskich na Trębacką, aby zaoszczędzić 6 zł. na kilogramie prochu.

Śrut — odwrotnie. U Zieglera 3 zł., u Sosnkowskiego 2,80 za 1 kg.

Mówiąc o tem, mam na celu wskazanie stosunków handlowych, które nie powinne były mieć miejsca.

Naboje elaborowane przez nasze fabryki nie mają pożądanego przez wytwórców zbytu — ze względu na wysokość cen.

Widoczne jest desprymowanie myśliwych w kierunku nabywania gotowych nabojów i dlatego fabryki powróciły do poprzedniej ceny na wyroby gotowe, natomiast utrzymały podwyżki na łuski i spłonki, chcąc zmusić ogół do porzucenia rozpoczętej już dawno, na szerszą skalę, roboty „własnej".

I Pan Władysław Burzyński i pan, podpisujący kryptonimem W. G. S., jakotęż i pan Chrzanowski, a także pan J. Podoski, który wyraźnie mówi, że myśliwy: „i tak kupi, bo kupić musi — innych niema" — wszyscy stwierdzają jednogłośnie, czy to w sprawie amunicji śrutowej, czy też kulowej, że coś tam u nas nie jest w porządku.

P. W. G. S. czeka ratunku od rządu, inni — od Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Tymczasem poczciwe polskie „jakoś to będzie" — nie wychodzi na złe tym, którzy wykorzystując zamknięcie wwozu wyrobów tańszych i lepszych, dyktują ceny w sposób mający słaby związek z kalkulacją handlową.



ANTONI PISULIŃSKI

Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych

Lew

(Dokończenie)

W ostatnich latach mego pobytu nad Zambezą, coraz więcej przybywało tu myśliwych-Europejczyków, zwłaszcza Anglików. Było to już po ogłoszeniu protektoratu Wielkiej Brytanji nad dzisiejszym Njassalandem, kiedy przysłane na wody Zambezy i Sziry kanonierki — dawały większą gwarancję bezpieczeństwa dla podróżujących po tym kraju. Przybywali tacy, co już mieli pewną reputację myśliwską za sobą, ale więcej takich, co na terenie afrykańskim dopiero pierwsze swe stawiali kroki.

Jednego z owych nowicjuszów — Irlandczyka p. Mackay'a poznałem podczas postoju kanonierki ang. w Misongwe, stacyjce nad Zambezą — gdzie chwilowo rezydowałem.

Sympatyczny, młody ten człowiek, pełnił wówczas obowiązki lekarza na tym statku — a zgłosił się do służby w tych stronach jedynie w nadziei polowania na egzotyczną zwierzynę, do czego się poprostu palił.

Dorywcza nasza znajomość zmieniła się wnet w przyjaźń — a to po dłuższej wycieczce myśliwskiej, w której przypadła mi rola przewodnika i pierwszego jego instruktora w sztuce łowieckiej.

Od tego czasu, choć nas losy rzucały w różne, od siebie oddalone zakątki kraju, pisywaliśmy do siebie przy

ADAM STARZEŃSKI

Sługa wierny

Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły i ktoś tam klaszcze za borem. Pewnie to... Filon. — Otóż właśnie nie Filon, to... Jan. Jan Mychal. — Bór też nie jest borem, lecz zagajeniem sosnowem. Miesiąc również nie zeszedł, gdyż jest to popołudniu, do wieczora dość daleko, a psy nie uśpiły się wogóle jeszcze o tej porze. Ale ktoś klaszcze, naprawdę klaszcze.

Sosnowe więc zagajenie, tuż przy granicy majątku, a za granicą pole sąsiada kmiotka, w tym roku żytem obsiane. Jesień długa, ciepła i deszczu coś było, więc żyto wspaniałe. Sąsiad kmiotek kunsztownych nie żałował nawozów. Zajączek w zagajeniu sosnowem to wie i bardzo żyto lubi. Sąsiad kmiotek to wie i bardzo zajączka lubi. A Jan to wie i bardzo tego nie lubi. Od szeregu już dni chodzi popod las i klaszcze, a od szeregu dni siedzi w ukryciu sąsiad kmiotek pod lasem i czeka. Pierwszy zniechęcił się sąsiad. W zimie polowanie i wściekła kanonada w zagajeniu sosnowem. Wszyscy bardzo zadowoleni i dziedzic i goście i Jan, najmniej sąsiad kmiotek.

Janem go więc wszyscy nazywali. Szewcem podobno był za młodu, ale niechętnie przyznawał się do tego. — Ożenił się z praczką i w ten sposób dostał się do dworu. Ona prała, a on... leniuchował. Wtem nagle rozwinął się wspaniały talent. Dozorowanie leśnych, po kilku tygodniach próby, przemieniło się w istną pasję hodowania zwierzyny. Wszystko widział, wszystko wiedział, wszędzie był, a nogi miał długie, a chudy był bardzo. Co dnia raz lub i więcej razy najbardziej szczegółowe składał raporty. Druty wszystkie były pozbierane, strzelby odebrane, psy, koty wałęsające się wszystkie wystrzelane, nie przez niego, broń Boże, przez leśnych. Chodził wprawdzie zawsze ze strzelbą, świeciła się doskonale utrzymana, ale nawet do wrót stodoły nie byłby chyba trafił. Zwierzyny coraz to przybywało, roiło się wprost od niej. Ręka szczęśliwa. Dozór nieustanny. Talent. Był jak owa dobra gospodyni, co to o niej ongiś mawiano, że jej w ręku wszystko rośnie. Szlachetne zatrudnienie, zetknięcie się z przepiękną przyrodą, obudziły w nim szlachetne, dotąd uśpione zdolności. Więc pracowitość, uczciwość, dokładność, wierność, odwagę. Wierność przedewszystkiem, może przez wdzięczność za szczęśliwe choć przypadkowe odgrzebanie tych w nim ukrytych właściwości.

Wtem choroba. Przyszła nagle, przyszła nieubłagana... „Idź, zanieś strzelbę do dworu i powiedz, że dziękuję... za... służbę..." wyszeptał do żony i skonał.

Odpoczywaj w pokoju, sługo wierny i światłość niechaj Ci świeci wiekuista. Kiedyś święty Hubert przyjmie Cię do swego orszaku, i niepoślednie dostaniesz w nim miejsce.

każdej sposobności. Przedewszystkiem doktor uważał za swój obowiązek donosić mi o wszystkich swoich sukcesach myśliwskich — z wdzięczności za udzielane mu rady i wskazówki, odnoszące się do tutejszych łowów.

Nawet po wyjeździe moim z Afryki, miałem od niego kilka listów. Ostatni był z lutego 1894, pisany na pokładzie kanonierki „Pioneer", stacjonowanej na jeziorze Njassa, dokąd był przeniesiony.

Otrzymałem go w kwietniu tegoż roku. Opisywał w nim swoją ostatnią wyprawę łowiecką, gdzie z pośród trzech innych towarzyszy myśliwych — największe święcił triumfy, ubiwszy przeszło trzydzieści sztuk różnych antylop i pierwszego lwa.

Był to jego list ostatni.

W jesieni już nie żył. Zginął od lwa, którego pierwszym strzałem rozciągnął na ziemi. Uważając go za trupa — niebacznie doń się zbliżył i potrącił nogą. Pozornie martwy drapieżca podniósł wysoko łapę i jednem pociągnięciem rozdarł mu klatkę piersiową. Był to ostatni wysiłek pokonanego nieprzyjaciela.

Chociaż ciężko rannego doktora przetransportowali murzyni natychmiast do stacji misyjnej w Lukomie — jednak pomoc lekarska już nic nie pomogła. Zmarł dnia trzeciego po strasznych cierpieniach.

Gdym w „Graphicu" wyczytał tę nieoczekiwaną a straszną wiadomość — nie mogłem się oprzeć głębokiemu żalowi i przygnębieniu — i nieraz przychodziło mi na pamięć, że nauki moje i ostrzeżenia przecież były niewystarczające...

Pewnie nie chciał dziurawić skóry — i nie upewnił się drugim jeszcze strzałem.

O rodzinnem życiu lwa na wolności — wiemy bardzo mało. Nocny jego tryb życia, unikanie okolic zamieszkałych, które odwiedza tylko w czasie wielkiego głodu, oraz ukrywanie się o ile możności w ciągu dnia w niedostępnych ostępach — czynią z niego objekt bardzo trudny do obserwacji.

Jeżeli ci, co jak Shillings, potrafili pochwycić automatycznie na kliszę fotograficzną pewne objawy jego życia z pory nocnej — to jednak zdobywali tylko szczegóły z lwich wędrówek za żerem lub wodą. To samo da się powiedzieć o zdjęciach fotograficznych lub filmowych — w porze dziennej. Haremowe jego stosunki pokrywa ciągle tajemnica.

I czarni nie mają pod tym względem wiele do powiedzenia.

To, co od nich się dowiedziałem, jest małego znaczenia, ponadto nie zdołałem tego stwierdzić.

W toku opowiadań o innej zwierzynie — wspominano nieraz, że lew, jako pan domu, nie wiele dba o swoją rodzinę. Wobec lwic — swych połowic — jest często brutalny. Od zdobyczy je odpędza, aby sobie najpierw do syta podjeść. Nawet w wypadkach, gdy nie on, ale lwice żer zdobyły — czyni to samo. Podczas gremjalnych łowów — lwice zazwyczaj pierwsze atakują, gdy on — ich pan i władca — z rezerwą trzyma się z tyłu.

Kotne lwice, gdy nadchodzi czas, w którym mają wydać na świat potomstwo — przezornie kryją się przed samcem — z obawy, aby młodych kociąt nie wydusił i nie zżarł. Wracają do niego, gdy lwięta podrosną i mogą matce w dalszych wycieczkach towarzyszyć. — Cały ten czas musi lwica zdobywać żer dla siebie — a później i dla młodych. Jest też ona w przeciwieństwie do ojca — bardzo troskliwą matką, a młode broni z poświęceniem i prawdziwą furją. W tym okresie bywa ona bardzo groźnym przeciwnikiem dla myśliwego...

— — — — — — — — — — — — —

Z wszystkich tych opowiadań najbardziej na uwagę zasługuje jeden szczegół, mianowicie — zjadanie przez samce swoich własnych, młodych potomków. Gdyby ten rys lwich właściwości mógł być stwierdzony (lwów na wolności!) — to może i zagadka ograniczonego ich przyrostu naturalnego — zostałaby wyjaśnioną.

Może?...

Wiadomem bowiem jest powszechnie, że wśród kotów domowych nieraz kocur dusi maleńkie kocięta. — Mimo to koty rozmnażają się szybko i gdyby nie ograniczano ich liczbę stałem niszczeniem niepożądanego naturalnego przyrostu, mielibyśmy formalną kocią plagę.

* * *

Lwa dzikiego — możemy już dziś oglądać na ekranie, w niefałszowanem wydaniu. Możemy też — siedząc wygodnie w kinie — przysłuchiwać się jego wstrząsającym rykom, jakie niesie nam prawdziwa puszcza — poprzez ciszę podrównikowych nocy. Niestety dobre filmy — bez sztucznych wstawek — mające znaczenie dokumentów przyrodniczych — są jeszcze bardzo rzadkie — a przynajmniej u nas rzadko wyświetlane.

Najlepszy film tego rodzaju, jaki miałem sposobność widzieć, pod tytułem: „Simba", król puszczy — amerykańskiego autora M. Johnsona — posiada przecudne zdjęcia, ilustrujące momenty z życia dzikich zwierząt i ptactwa — na tle afrykańskiej przyrody podzwrotnikowej.

Pan Johnson, który należy do najdzielniejszych i najsumienniejszych „łowców filmowych" świata egzotycznego — dał nam w filmach swoich wszystko to, co tylko zdumiewająca technika, przy cierpliwości i odwadze człowieka stworzyć mogła.

Wprawdzie we filmie „Simba" — uderzyły mię pewne — może sztuczne — momenty, sądzę jednak, że wprowadzone tam zostały bez intencji autora.

Kto miał sposobność czytać bardzo interesującą książkę jego „Camera Trails in Africa" — nie uwierzy też w to, co pisano niedawno w gazetach na jego rachunku, a mianowicie, jakoby lew na stepie afrykańskim przysłuchiwał się terkotaniu motoru w aucie, a następnie zębami próbował wytrzymałości opon gumowych...

Jeżeliby coś podobnego ukazało się na ekranie — co nie jest wykluczone — to można być pewnym, że jest to sztuczka reżysera — dla wywołania większego efektu u tłumu.

Zdęcia p. Johnsona, takiej reklamy nie potrzebują.

KONIEC





Pan Prezydent R. P. ubił w dniu 15-go grudnia z. r. o godz. 17 m 15 w lasach państwowych należących do Nadleśnictwa Iłemnia (powiat Dolina) z czatowni niedźwiedzia. Jest to jeden z najgrubszych, jakie ubito w tem stuleciu w Karpatach. Wymiary jego bowiem przedstawiają się: długość od nosa do końca ogona 2 m 25, szerokość stopy przedniej 18 cm.

Cześć Dostojnemu Łowcy od małopolskich myśliwych!

Niedźwiedzia preparuje zaszczytnie znana firma FRANCISZEK KALKUS we Lwowie.

JAROSŁAW HUBÁLEK

„SZAREK”

autoryzowany przekład z czeskiego Władysława Karnkowskiego

(Ciąg dalszy)

III.

Natura, wydawszy owoc jesienny, powoli układała się do snu zimowego. Polami snuło się babie lato, w lasach żółkły liście. Lecz nie wszystko razem. Natura — nie znosi karnej dyscypliny. Najpierw więc blednąć poczęły te drzewa i krzewy, które pierwsze budzą się do życia na wiosnę, więc wierzby, osiny i brzozy. A z tych znów, najlepiej oświetlone. Ich krewniaczki, przez całe lato tęskniące do światła — miały jeszcze czas. Podrost żyjący stale w cieniu, pysznił się jeszcze soczystą, letnią zielonością — odrabiał czas stracony. Niektóre drzewa zmieniały barwę po kilkakroć. Z zielonej w pomarańczową, potem w czerwoną — aż zeschły liść opadł. Inne z zielonej wprost w żółtą. Jeszcze inne, jak jawory, zwłaszcza trapione roślinnemi pasorzytami pstrokaciaty, a liście ich mieniły się czarnemi plamami. Innym wreszcie liść zeżółkł, usechł, lecz tkwił tak mocno, na szypułce, że go żaden wiatr nie zerwał; to zacienione buki i młode dąbczaki, odkładały tak swój listopad aż do wiosny. Zupełnie inaczej poczynała sobie czarna olcha. Liść świeżo-zielony spadał z niej bez żadnego piętna śmierci — i dopiero na ziemi brunatniał, zwijał się w trąbkę i czerniał w trawie po pierwszem tchnieniu mrozu.

Nasz Szarek też zmienił letni kabat. Brunatno rdzawy kożuszek gęstniał, letnia sierść leciała i powoli Szarek przebierał się w zimową, szarą szatę. Brzuszek tylko pozostał śnieżno biały o długiem puszystem futerku. Był to już okazały, silny zając — czterokilowy. Sam czuł, że wagi mu przybywa. Pieczonki okrąglutkie, nad niemi omyk czarny z wierzchu, spodem biały — urósł z fantazją wielką. Głowa pozornie zwiększona znacznie, zamaszyste wąsy, sprawiały wrażenie pełni junackich sił.

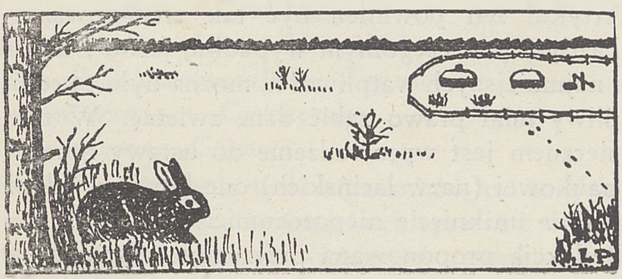
Pewnego dnia, po przenikliwie zimnej nocy, niebo powlokło się chmurami i coś nowego, nieznanego, zaczęło padać na ziemię. Jak biały puszek przez ptaszynę w locie uroniony. Bujało to, ważyło się w powietrzu, tu i tam polatywało z podmuchem wiatru, aż cichuteńko spadło na suchy liść. Tu puchowa gwiazdeczka kurczyła się, malała, zatracała kształty, aż rozpływała się w kroplę wody. Szarek patrzył na owo zjawisko zdziwionem okiem, z wygodnej kotlinki. Co to jest? Skąd się biorą

te pióreczka? Jedno, potem drugie, potem więcej, cała masa spadała na jego futerko i wąsy.

Śnieg padał coraz gęstszy. Zima przypuszczała pierwszy atak, niepomna strat, nieuniknionych zresztą w każdym boju. Pierwsze falangi białych jej bojowników ginęły po krótkiem leżeniu na ziemi i liściach. Nowych jednak przybywały zastępy, a ciepła ubywało stale. Aż ziemia nie nastarczyła rozpuszczać lodowych kryształków, opór jej słabł, poddawała się Prawu. — Padało tak cały dzień. Wieczór przyniósł pogodę a z nią i pierwszy mróz. Nasz Szarek nie posiadał się ze zdziwienia. Gdzie okiem sięgnąć, wszędy biało i biało. Djabeł wie, co to? Nawet na paszę nie wyszedł z przerażenia. Przejmujący wiatr, mimo ciepłego kożuszka, kąsa nielitościwie... Nie! lepiej siedzieć w kotlince, choć głód kiszki skręca. Przesiedział i dzień następny. Śnieg leżał wszędy, ale mu nic nie szkodził — więc Szarek ro myślił się opuścić ciepłe ukrycie. I nic mu się nie stało — przeciwnie — po śniegu szło się cicho jakoś i miękko. — Obejrzał się za siebie — nowe cudo. Z tyłu ciągnął się szereg małych dołeczków w śniegu, równych wymiarów i rozmieszczenia. Zląkł się na razie. Wszak go każdy znajdzie — wiedząc, skąd przyszedł i dokąd się udał... Ale i z tem się wkrótce oswoił. Nic tak strasznego! Sam się zdradzi śladami — to prawda — ale też wiedzieć będzie, kto szedł przed nim... I istotnie — śnieg miał swoje dobre strony. Znalazłszy się nad potokiem — przekonał się noskiem, że szedł tędy największy wróg jego — lis. Znać było na śniegu, w jakim kierunku. Iść za nim niebezpiecznie. Wolał przeskoczyć potoczek i udać się w górę, gdzie ongiś stała smolarnia, a resztki popiołu i węgla na całe lata zmierzwiły łączkę. Gdzie — jak nie tam — będzie paszy w bród? Nie zawiódł się, stół zastał obficie zastawiony.

W ciągu paru dni oswoił się ze śniegiem zupełnie, zniknął strach, pozostała jedynie przezorność. Naprzykład człowiek: zajdzie go niespodzianie, bo po śniegu pójdzie cichutko, a oczy go poprowadzą na pewniaka. Trzeba pomyśleć, czy go się nie da oszukać?

Plan był wkrótce gotów. Kotlinkę miał Szarek wysoko na zboczu górskiem w starym, rzadkim lesie. Wracając z nocnych wycieczek, kicał po śniegu prostą drogą, aż do dwustu kroków przed kotliną. Tu zboczył na prawo, przebiegł krąg tak wielki, jak mógł dojrzeć kotlinę, wrócił się z powrotem, przeciął dawny sój ślad, zatoczył ósemkę, mijając kotlinę. Potem znów spuścił się na dół, zatoczył nowe koło, znów tak, by go z kotlinki móc widzieć. — Zamknął je, wrócił po swym śladzie, znów się doń zbliżył i wynalazłszy miejsce odpowiednie — wykonał ogromny skok boczny ku kotlince i odtąd już prostą drogą poszedł do domu. (C. d. n.)



Prawo Łowieckie

JANUSZ DOMANIEWSKI

Uwagi o konieczności przeprowadzenia pewnych zmian zasadniczych w prawie łowieckiem

Uwagi te pisane są na marginesie obowiązującego nas prawa łowieckiego (Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 3 grudnia 1927 roku o prawie Łowieckiem). Być może, że wskazując tu i ówdzie na konieczność wprowadzenia zasadniczych zmian, zainteresują one zarówno myśliwych, jak i przyrodników. Sądzę też, że przydadzą się przy opracowywaniu przyszłej ustawy łowieckiej, która winna być zdaniem mojem, oparta na daleko szerszych podstawach niż obecna. Ta ostatnia została opracowana niemal wyłącznie przez sportsmenów i ich też interesy przedewszystkiem uwzględnia. Sądzę, że przyszła ustawa łowiecka, konieczność opracowania której pozwolę sobie podnieść, wprowadzając w możliwie najszerszym zakresie porywającą ideologję ochrony przyrody, winna uwzględnić przedewszystkiem interesy ekonomiczne naszego organizmu gospodarczego. Jedynie z uzgodnienia tych dwu kierunków, które, nie wątpię, dość łatwo da się przeprowadzić, może się wyłonić prawo łowieckie, stojące na współczesnym poziomie wymagań. Gdy stworzy się szerokie możliwości dla łowiectwa, to i sportsmeni, dbający wyłącznie o to, by było do czego strzelać, będą zadowoleni.

Polowanie (sport) nie może jednak rościć sobie pretensji do odgrywania głównej roli w łowiectwie, a ustawa łowiecka nie może być budowana jedynie po to, by było do czego strzelać. Wprost przeciwnie, istnienie polowania (zdobywanie zwierzyny) winno wynikać z istnienia łowiectwa (gospodarki łowieckiej), którego zagadnienia są głębsze i bez porównania ważniejsze. Gospodarka łowiecka jest koniecznością ekonomiczną państwa, istnieć ona powinna; polowanie zaś istnieć może, ale nie musi. Jest ono jednym ze sposobów zdobywania zwierzyny i to z punktu widzenia producenta zwierzyny bynajmniej nie najlepszym. Niewątpliwie samo polowanie ma bardzo dużo pierwszorzędnych walorów, a między innemi stwarza również znaczne wartości ekonomiczne (produkcja broni, amunicji i t. d.) i należy wytężyć wszystkie siły, by rozwijało się ono możliwie najpiękniej. Ustawa łowiecka winna ten sport brać w obronę i uwzględniać jego interesy, nie może być jednak budowana w jego interesie.

Sprawę tę podnoszę tu zresztą niejako w nawiasie i nie chcę się nad nią na razie rozpisywać. Zadaniem głównem niniejszego szkicu są rozważania na temat tych artykułów ustawy, które mają za zadanie ustalenie gatunków zwierząt, mających być przedmiotem łowiectwa, oraz tych, które się zajmują ochroną zwierzyny. To też wstrzymując się, o ile jest to możliwe, od rozważań ekonomicznych (do których w najbliższym czasie powrócę), poruszam tu przedewszystkiem tematy, wynikające z drugiej zasadniczej podstawy, na której powinna być

budowana ustawa łowiecka — z ideologji ochrony przyrody.

Ponieważ to co piszę nie jest nowym projektem ustawy łowieckiej, a ma tylko charakter uwag, dotyczących ustawy starej, więc dla łatwiejszego zrozumienia tych uwag cytuję odpowiednie artykuły ustawy starej, a potem podaję je (kursywą), tak, jak zdaniem mojem brzmieć powinny.

Mam wrażenie, że z rozpatrzenia już tej niewielkiej ilości artykułów ustawy obowiązującej, wynika dość wyraźnie, że znowelizowanie jej byłoby niewystarczające i że opracowanie ustawy łowieckiej zupełnie na nowo jest rzeczą i konieczną i pilną.

1. (Art. 1).

(„W rozumieniu rozporządzenia niniejszego wyraz „zwierzyna" oznacza dzikie zwierzęta łowne, któremi są:

a) żubry, łosie, jelenie, daniele, sarny, kozice, dziki, bobry i świstaki, zające (szaraki i bielaki), króliki, wiewiórki, niedźwiedzie, rysie, żbiki, wilki, lisy, borsuki, kuny leśne (tumaki), kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice, wydry, norki;

b) głuszce, cietrzewie, jarząbki, pardwy, kuropatwy, przepiórki, bażanty, dropie, dropie-kamionki (strepety), żórawie, czarne bociany, czaple, słonki, dubelty, bekasy, bekasiki, kulony i kuliki, bataljony, derkacze, łyski, nurki, czajki, dzikie łabędzie, dzikie gęsi i dzikie kaczki, oraz wszelkie inne ptactwo błotne, dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty, jakoteż ptaki krukowate i drapieżne.

Ponadto Ministerstwo Rolnictwa może uznać w drodze rozporządzenia inne jeszcze gatunki zwierząt dzikich za zwierzęta łowne.")

*

W rozumieniu ustawy niniejszej wyraz „zwierzyna" oznacza następujące dzikie ptaki i ssaki łowne:

a)

Niedźwiedź (Ursus arctos)
Borsuk (Meles meles)
Kuna leśna (Martes martes)
Kuna kamionka (Martes foina)
Norka (Lutreola lutreola)
Tchórz (Putorius putorius)
Gronostaj (Mustela erminea)
Łasica (Mustela nivalis)
Wydra (Lutra lutra)
Wilk (Canis lupus)
Lis (Vulpes vulpes)
Żbik (Felis catus)
Ryś (Lynx lynx)
Świstak (Marmota marmota)
Bóbr (Castor fiber)
Wiewiórka (Sciurus vulgaris)
Królik (Oryctolagus cuniculus)
Zając bielak (Lepus timidus)
Zając szarak (Lepus europaeus)
Dzik (Sus scrofa)
Żubr (Bison bonasus)
Kozica (Rupicapra rupicapra)
Łoś (Alce alces)
Jeleń (Cervus elaphus)
Daniel (Dama dama)
Sarna (Capreolus capreolus)

b)

Nury (Colymbidae)
Perkozy (Podicipedidae)
Kormorany (Phalacrocoracidae)
Pelikany (Pelecanidae)
Czaple (Ardeidae)
Ibisy (Plegadidae)
Warzęchy (Plataleidae)
Czerwonaki (Phoenicopteridae)
Kaczki, tracze, gęsi i łabędzie (Anatidae)
Ptaki drapieżne dzienne (Falconiformes)
Kurowate (Galliformes)
Żórawie (Gruidae)
Chróściele (Rallidae)
Dropie (Otididae)
Kuliki (Scolopacidae)
Siewki (Charadriidae)
Kulony (Oedicnemidae)
Gołębie (Columbidae)
Kwiczoł (Turdus pilaris)
Paszkot (Turdus viscivorus)
Jemiołuszka (Bombycilla garrulus)
Sroka (Pica pica)
Wrona (Corvus cornix)
Kruk (Corvus corax)

Ponadto Minister Rolnictwa może uznać w drodze rozporządzenia inne jeszcze gatunki ptaków i ssaków za zwierzęta łowne.

Wszystkie inne gatunki ptaków i ssaków (za wyjątkiem tych, które będą uznane za szkodniki rolne) podlegają bezwzględnej ochronie i mogą być strzelane lub chwytane jedynie do celów naukowych za specjalnem pozwoleniem Ministra Rolnictwa.

Spis gatunków szkodliwych dla rolnictwa i normy walki z niemi określi osobne rozporządzenie Ministra Rolnictwa po uzgodnieniu takowego z Ministrem Oświaty.

UZASADNIENIE. Artykuł 1-y prawa obowiązującego obecnie ma brzmienie, które nastręcza cały szereg wątpliwości. Nie będę tu tracił czasu na szczegółowe ich rozpatrywanie. Zaznaczę tylko nawiasem, że z punktu widzenia przyrodniczego są w tym artykule rzeczy poprostu rażące. Tak więc w myśl jego brzmienia („wszystkie inne ptactwo błotne i wodne") ptakami łownemi będą rozmaite drobne gatunki z rzędu wróblowatych, należące do rodzajów: *Acrocephalus*, *Calamodus*, *Locustella*, *Panurus*, *Cynchramus* i t. p.

Artykuł ten powinien być tak zredagowany, aby w każdym poszczególnym wypadku, jasno i dokładnie, bez najmniejszych wątpliwości, można było określić, czy myśliwy miał prawo zabić dane zwierzę. W tym celu koniecznem jest wprowadzenie do ustawy nomenklatury naukowej (nazw łacińskich) one bowiem jedynie pozwolą na uniknięcie nieporozumień.

Redakcja proponowana przezemnie wymaga natural-

nie uzasadnienia. Zwraca w niej uwagę to przedewszystkiem, że podczas gdy z gromady ssaków wymieniono szczegółowo wszystkie gatunki, z gromady ptaków (za wyjątkiem 6 ostatnich), poprzestano na ryczałtowem określeniu rodzin i rzędów. Otóż wynika to stąd, że ssaków krajowych łownych jest bardzo mało i że wszystkie one są dobrze znane. Niema wśród nich takich, co do występowania których w faunie Polski mogłyby istnieć jakiekolwiek wątpliwości. Nie istnieją też wątpliwości, które gatunki należy uważać za łowne.

Inaczej jest z ptakami. Tych jest przedewszystkiem bezporównania więcej. Niezależnie od tego, dokładne ustalenie tych gatunków, które strzelać można, natrafia na znaczne trudności. Z jednej strony bowiem trudno jest przewidzieć jakie gatunki, dotychczas nienotowane mogą zalecieć do Polski, z drugiej zaś śmiesznem byłoby wciąganie na listę ptaków łownych takich gatunków, które tutaj nigdy nie były obserwowane. Z tego, a także i z innych powodów, trzeba poprzestać na wymienieniu rodzin i rzędów.

Wogóle z ptakami sprawa jest trudna. Sprawę polowania na nie można przesądzić dwojako: 1) przez ograniczenie gatunków ptaków łownych do minimum, 2) przez danie dużej swobody myśliwym w wyborze gatunków łownych.

Zdawałoby się, że przy dzisiejszych tak powszechnie panujących prądach ochrony przyrody, należy raczej wybrać pierwszą drogę. W takim razie jednak trzeba byłoby określić zupełnie dokładnie te gatunki, które myśliwy może strzelać. Sprawa na pozór prosta. Jednak przy bliższem zapoznaniu się z nią okazuje się ona tak trudną do rozwiązania, że w praktyce zastosować się nie da.

Oczywiście z dużą łatwością można się zgodzić na wykreślenie z listy ptaków łownych takich rodzin, jak: *Columbidae, Podicipedidae, Phalacrocoracidae, Pelecanidae, Plataleidae Phoenicopteridae*, a nawet *Ardeidae, Gruidae, i Oedicnemidae.* Gatunki te bowiem w łowiectwie nie grają żadnej roli. Co jednak zrobić z rodziną *Anatidae?* Obejmuje ona około 40 takich gatunków, których przynależność do fauny krajowej została stwierdzona, a liczba ta wzrośnie niewątpliwie, albowiem prędzej czy później zostaną zabite pewne gatunki przelotne. Z tych powiedzmy 40 gatunków można naturalnie wybrać tylko te, które pospolicie gnieżdżą się u nas. Jako usasadnienie należałoby w takim razie przytoczyć argument, że strzelane powinny być te gatunki, nad któremi roztaczana jest odpowiednia opieka, czyli krótko mówiąc te, które są przez myśliwych hodowane. Byłyby to następujące:

Nyroca nyroca — Podgorzałka
Aythya ferina — Głowienka
Anas platyrhynchos — Krzyżówka
Quequedula querquedula — Cyranka
Nettion crecca — Cyraneczka
Anser anser — Gęgawa.

Gdyby rozróżnianie tych 6 gatunków od innych pokrewnych nie nastręczało trudności, sprawa byłaby prosta. Niestety rozróżnianie większości gatunków kaczek i gęsi jednym rzutem oka, co jest potrzebnem przy strzelaniu do podrywającego się ptaka, jest nietylko dla myśliwych, ale nawet dla ornitologów rzeczą trudną, a częstokroć nawet niemożliwą.

Nie można więc z całej rodziny *Anatidae* wybrać tylko te 6 gatunków i uznać je za ptaki łowne, a zabronić strzelać pozostałe. Doprowadziłoby to bowiem albo do zupełnego uniemożliwienia polowania na kaczki, albo też przeciwnie do stałego, konsekwentnego negliżowania przez myśliwych takiego artykułu ustawy.

(C. d. n.)

DR. MICHAŁ MOYSA ROSOCHACKI

Czyżby?

W nrze 22-gim z 15 listopada 1932, czytamy w sprawozdaniu z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. z dnia 31 października 1932, że „sprawa nowelizacji prawa łowieckiego spadła z porządku dziennego posiedzenia Rady Ministrów. Nowelizacja zatem stała się w najbliższym czasie nieaktualną...“

Głęboką depresją i szczerym żalem przejęła mię ta lakoniczna wzmianka.

Nie wątpię, że i duszami wielu prawdziwych myśliwych zawładnie to samo uczucie.

Wiem, że o sprawach niezakończonych należy jak najmniej publicznie rozprawiać, jednak w tym wypadku, powinniśmy zjednoczyć wszystkie siły i wszystkie umysły całego myślistwa i nie powinno zabraknąć ani jednego z nas, którzy szczerze pragniemy rozwoju i dobra umiłowanego całą duszą łowiectwa, którzy nie szczędzimy trudów i ofiar, żeby w obrębie swego działania, postawić zwierzostany na wyżynach zachodnio-europejskich, udzielając im takich samych starań i tyle poświęcenia, ile ofiarujemy ojczystym warsztatom pracy.

Tradycją wielu pokoleń związani z tą ziemią, nie możemy dopuścić, żeby ona w niedługim czasie pozbawioną została swej najpiękniejszej ozdoby i to pozbawioną bezwzględnie, bezzwrotnie i zupełnie bezpotrzebnie!

Ale pominę stronę etyczną, pominę nawet nasze umiłowanie rodzimych łowisk: Czy w obecnych czasach ogólnego kryzysu i bezrobocia wolno zamknąć oczy na korzyści ekonomiczne, jakie przysparza Państwu i społeczeństwu racjonalna gospodarka łowiecka? Czy odnośna statystyka wartości ekonomicznych łowiectwa nie jest dla nas dość wymowna?

Mamy rząd silnej ręki, mamy sejm z większością rządową, mamy szereg poważnych myśliwych tak w gronie wysokich urzędników, jak i między posłami i senatorami, mamy wreszcie Najdostojniejszego Orędownika łowiectwa w osobie Najwyższego Reprezentanta Rzeczypospolitej.

Czyżby nie znalazł się wśród tylu wysoko wartościowych jednostek zespół ludzi dobrej woli, którzy zechcą i potrafią przekonać czynniki roztrzygające o nieodzownej dziś konieczności **gruntownej** nowelizacji prawa łowieckiego?

Niech ustąpią względy osobiste lub polityczne, niech całe prawomyślne myślistwo powtarza z żelazną energją żądanie **rozumnej** nowelizacji, którą tak Zw. Cen-

tralny Pol. Stow. Łow. jak i M. T. Ł. we Lwowie, przemyślało i opracowało i konsekwentnie broniło i broni.

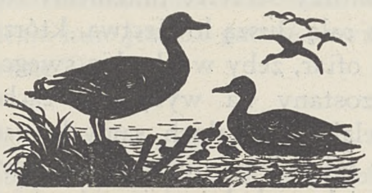
Omawianie i bezstronna krytyka ustaw jest nietylko prawem, ale obowiązkiem orjentującego się w danej materji obywatela i to w każdem praworządnem Państwie, a cóż dopiero w Państwie konstytucyjnem i demokratycznem?

Nie znam w historji ustawodawstwa wypadku, w którymby publiczne omawianie projektów ustaw — naturalnie rzeczowe i dalekie od gwaru partyjnego — ustawy te spaczyło; przeciwnie taka działalność społeczeństwa udoskonala i ulepsza poszczególne postanowienia.

Czemu ustawy prawdziwie dobre, chroniące dotychczas z nieubłaganą konsekwencją majątek narodowy — mam tu na myśli Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 24 czerwca 1927 o zagospodarowaniu lasów — zostały znowelizowane, a prawo łowieckie z grudnia r. 1927, zawierające szczególnie ze stanowiska Małopolski poważne niedociągnięcia, nie może się doczekać koniecznej nowelizacji?

C z y ż b y czynniki miarodajne nie widziały braków obecnego ustawodawstwa w postaci łowisk pustką ziejących, wzmagającego się kłusownictwa i wnykarstwa?

Czy przejście setek wzorowo zagospodarowanych rewirów do rąk ludzi conajmniej obojętnych lub szukających w polowaniu zysków, względnie zaspokojenia osobistych fałszywych ambicyj, lub dla innych niegodnych wysokiej etyki celów, nie stanowi niepowetowanej straty w majątku narodowym?



†

Mieczysław hr. Chodkiewicz

zmarł 7 stycznia 1933 r., przeżywszy lat 55, w swoim majątku Młynów, na Wołyniu.

Gdy Rzeczpospolita była w opresji i bandy ze wschodu zagrażały Jej granicom, Chodkiewicz, pomny imienia swego Patrona, chwycił za miecz, lecz nie by zdobyć sławę, lecz aby bronić ojczyzny, jako prawowierny wnuk Hetmana i dobry syn ojczyzny.

Jako ochotnik pod sztandarem świetnego 8-go pułku ułanów Ks. Józefa Poniatowskiego, zdobył Krzyż Walecznych.

Zapalony myśliwy i hodowca, doprowadził swe rozległe knieje do kwitnącego stanu. Tam gdzie dawniej kilkunastu myśliwych ubijało zaledwie kilka zajęcy, doroczne polowania dawały dziennie powyż 100 sztuk drobnej zwierzyny; a rok rocznie kilkanaście dzików padało w Młynowie i łby odyńców zdobiły ściany pałacu.

Dzień przed tegorocznem dwudniowem polowaniem 2 stycznia zaniemógł hr. Chodkiewicz nagle i nie miał już powstać z łoża boleści.

Kochający mąż, najlepszy ojciec, ulubiony chlebodawca, przemiły towarzysz i serdeczny gościnny gospodarz, był lubiany przez wszystkich, a mając odwagę swych przekonań, ceniony przez wielu.

To też z bliskich i dalekich stron garnięto się do dworu hr. Mieczysławowstwa Chodkiewiczów, gdzie gorące serca całej rodziny i szeroko rozwarte podwoje, gościły licznych znajomych z radością.

Niech kamień grobowy w krypcie Młynowskiego kościoła parafialnego, na który nieboszczyk wiele łożył, a ostatnio ufundował w nim wielki ołtarz, lekki mu będzie.

Głęboko odczuty smutek i żal pozostanie długo w sercach tych, którzy Go znali i poznali.

Niech Święty Hubert pod swoją opiekę weźmie tę prawą duszę myśliwską. — Cześć Jego pamięci.

W. G. S.

†

Inż. Władysław Marjan Dunka de Sajo

długoletni członek i delegat M. T. Ł., znakomity myśliwy i hodowca zwierzyny, zmarł we Lwowie, dnia 10 stycznia 1933, w 57 roku życia.

Cześć Jego pamięci.



KORESPONDENCJE

W dniach 5—9 grudnia 1932, odbyły się polowania doroczne u Erazma hr. Korytowskiego w Zaleszczykach małych i przyległych kniejach, polowano w czas jak najniekorzystniejszy na czarnej stopie wśród ciągłego deszczu.

Oczywiście w tych warunkach nie mogło się polowanie udać, tak jak się spodziewać należało, wielkie ilości zajęcy dosiadywały, a pod naporem nagonki cofały się. Padło lisów 9, zajęcy 255, kogutów bażancich 5.

We wszystkich kniejach widzieliśmy bardzo wiele sarn, których ilość nie tylko dorównuje, ale znacznie przewyższa najlepszy stan przedwojenny.

Dziki były widziane jednak niestety uszły.

W dniach 12—15 grudnia 1932, polowaliśmy w dobrach Płotyckich; czas korzystniejszy, lekki mróz i trochę śniegu, więc rezultat zadowalający, gdyż padło lisów 22, zajęcy 340 i 2 gołębiarze.

Nadmienić tu muszę, że w kniejach tych po wojnie padało po parę zajęcy, dzisiejszy stan i rezultat polowania dowodzi, jak właściciel pielęgnuje i dba o rozwój zwierzyny. Prowadzenie polowania było jak najbardziej wzorowe, a służba leśna bez zarzutu.

Ogólny rezultat z kniei Zaleszczyckich i Płotyckich: lisów 31, zajęcy 595, kogutów bażancich 5 i gołębiarzy 2.

S. P.

Perehińsko, 15 grudnia 1932 r.

W dniach 12 i 13 grudnia 1932, odbyło się jedno z najlepiej udanych polowań we Wschodniej Małopolsce, t. j. w Rudnikach u pp. Br. Moysa-Rosochackich koło Śniatyna. Padło 238 zajęcy i 2 lisy. Rezultat ten osiągnięto w 10 strzelb przeciętnie, n. b. nie naruszając jeszcze najlepiej obsadzonego rewiru — dzięki nadzwyczajnej hodowlanej pieczołowitości p. Gospodarza.

Dr. W. B.

Polskie Two Łowieckie w Złoczowie, polowało:

19 listopada 1932, Snowicz (pola), 12 strzelb, 73 zające, 1 lis. — Stan zajęcy doskonały.

27 listopada, Żuków (pola), 8 strzelb, 31 zajęcy. Stan dosyć słaby.

4 grudnia Snowicz (las), 14 strzelb, 56 zajęcy. — Stan doskonały. Bardzo wiele pudeł, przeszkadzała silna mgła.

10 grudnia, Gołogóry (rewir Grabniki — Pomiarki). 14 strzelb, 26 zajęcy, 5 lisów. Jest to rewir dopiero zadzierżawiony przez nasze Towarzystwo. Kłusownicy wyniszczyli zwierzynę, a do jakiego stopnia są zuchwali, dowodzi fakt, że w ostatnim miocie pochwyciliśmy jednego z bronią w ręce. Dziki spędzone przez niego wyniosły się z miotu. Przy należytej opiece, będzie to najpiękniejsze nasze polowanie.

Oprócz tego polowaliśmy dnia 20 listopada w Horodyłowie, (rewir p. Romana Hupałowskiego) w 9 strzelb. Ubito 36 zajęcy i 1 lisa. Drugi uszedł chybiony.

Cześć św. Hubertowi!

Kazimierz Leszczycki

Lwów, 3 stycznia 1932 r.

Grono myśliwych ze Lwowa, dzierżawiących tereny Iłów i Stulsko od fundacji hr. Skarbka, polowało dnia 16 grudnia 1932 na tych terenach w 8 strzelb z następującym rezultatem. Na pięć branych miotów w czterech były dziki, z których padło 5 sztuk. —



P. dr. Błeszyński zabił w pięknej dublecie dwie stukilowe lochy, p. br. Brückman ładnego wycinka, p. C. Domaszewicz stukilową lochę i p. Sroczyński odyńca, wagi 160 kg. — Pozatem padł lis zabity przez p. Dobiecką i kilka zajęcy. Ładny ten rezultat łowów mają myśliwi do zawdzięczenia p. inż. Dobieckiemu, który tę piękną knieję, otacza troskliwą opieką. Spokój i obfite zadawanie karmy, daje tak piękne rozkłady.

Sprawy Towarzystwa

Z Oddziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego w Krakowie

Kilka dat z rozwoju prawnych stosunków łowiectwa, zwłaszcza w odniesieniu do Małopolski.

(Dokończenie).

W owym czasie obowiązują w b. Galicji dawne austrjackie przepisy policyjno-łowieckie patentu ces. z r. 1786, zmienione, względnie uzupełnione późniejszemi przepisami z r. 1848—9 i 1852.

Począwszy od r. 1867, uchwalanie ustaw łowieckich w b. Galicji należy do Sejmu krajowego — i tak:

W r. 1869, wydaną zostaje ustawa z zakazem ubijania dzikich kóz (kozic) i świstaków w okolicach gór tatrzańskich. — W grudniu 1874, uchwalono ustawę o ochronie niektórych zwierząt dla uprawy ziemi pożytecznych (nb. ochrona ptaków pożytecznych i śpiewających oraz nietoperzy i jeżów). — W styczniu 1875, wydano ustawę z terminami ochrony zwierzyny (nb. znajdujemy już w niej czasową ochronę borsuka i lisa).

Po wieloletnich debatach w Sejmie i uciążliwej rozprawie z posłami włościańskimi, żądającymi dla posiadaczy gruntów swobody w dysponowaniu prawem polowania na gruntach włościańskich, ukazała się ustawa z dnia 5 marca 1897, ważna od r. 1898. Poza zebranemi w niej przepisami łowieckiemi obowiązującemi naówczas w b. Galicji, zawierała ona jeszcze rzeczy nowe, jak: określenie prawa polowania, wymienienie zwierząt łownych, zmiany w postanowieniach o wydzierżawieniu polowania gminnego, przepisy o enklawach, zakaz polowania w niedziele i święta uroczyste, uregulowanie tępienia szkodliwej zwierzyny i wynagrodzenia szkód.

W r. 1910 wydano nową ustawę łowiecką z dnia 13 lipca 1909 r. Głównemi nowościami w niej były: W miejsce okręgu polowania spółki łowieckiej, pod własnym jej zarządem, a która spółka winna polowanie wydzierżawić albo wykonywać na własną korzyść przez ustanowionych zaprzysiężonych myśliwych. Dzierżawa polowania spółki może nastąpić także z wolnej ręki. — Nadto wprowadzono niektóre zmiany w przepisach o tępieniu szkodliwej zwierzyny i wynagrodzeniu szkód.

W ogólności w przepisach łowieckich w b. Galicji decyzje w sprawach łowiectwa, także zatwierdzenia dzierżawy polowania gminnego, względnie spółki łowieckiej, w I instacji zastrzeżone były z reguły politycznej Władzy powiatowej, w II instancji politycznej Władzy krajowej (b. namiestnictwu). — Okręg polowania gminnego, względnie spółki łowieckiej nie mógł jako niezgłoszony w Starostwie, leżeć odłogiem, lecz prawo polowania na nim, musiało być użytkowane.

Ostatnie prawo łowieckie, z mocą obowiązującą w całem Państwie Polskiem, z wyjątkiem Województwa śląskiego, wydane zostało rozporz. Prez. R. P. z dnia 3 grudnia 1927. Postanowienia, zalety i niektóre w niem braki, znane są członkom z ustawy i omówienia w pismach fachowych. — Postulaty Oddziału krakowskiego w przedmiocie nowelizacji tego prawa, zgodne są prawie dosłownie z postulatami Centrali M. T. Ł.

Stan. Morawetz — sekretarz

W dniu 15 grudnia 1932, odbyło się posiedzenie Wydziału Oddziału pod przewodnictwem prezesa Adama hr. Starzeńskiego, przy udziale wiceprezesa dr. Adama Lardemera i członków Wydz.: Kazimierza Brzezińskiego, Witolda Michałowskiego, Stanisława Morawetza, Bolesława Szarka i dr. Józefa Surzyckiego.

Przewodniczący poświęca gorące wspomnienie zmarłemu członkowi Wydz. ś. p. Andrzejowi Chwalibogowi i delegatowi ś. p. Stefanowi hr. Bobrowskiemu.

Podano do wiadomości Wydziału komunikat z „Łowca Polskiego" o nominacji prezesa Adama hr. Starzeńskiego członkiem Państwowej Rady Ochr. Przyr., jako przedstawiciela Pol. Zw. St. Łow.

Przyjęto do wiadomości: nadanie mandatów delegackich przez Pol. Zw. St. Łow. dr. Bolesławowi Korolewiczowi i Stefanowi Ró-

żeckiemu, — podwyższenie przez Centralę M. T. Ł. udziału Oddziału we wkładkach, wpłacanych przez członków Oddziału, z 3 zł. na 3,60 zł. kwartalnie, t. j. do 40% wkładki, — komunikat prof. dra Szafera o wydanej do gmin odezwie Starostwa w Nowym Targu w sprawie kłusownictwa na jelenie, — oraz aprobowano wniesione przez Oddział podanie do Województwa o wydanie zarządzeń przeciwko łapaniu kwiczołów w sidła.

Omówiono szereg ważnych spraw bieżących.

Nadmieniamy, że na daninę myśliwską przesłali do Oddziału: Anczyc Wacław, Brzeziński Kazimierz, Kraków — po zł. 5; Dr. Drobniewicz Zygmunt, Biała — zł. 50; Dr. Górka Mieczysław, Kraków — zł. 5; Kurdowski Stefan, Białka — zł. 5, inż. Stadnikiewicz Tadeusz, Katowice — zł. 10 i Dr. Sozański Stanisław, Dąbrowa — zł. 20.

Przy sposobności przypominamy członkom opłatę zaległych i bieżących wkładek na konto P. K. O. **Nr. 405.265, Oddziału Mał. Tow. Łow. w Krakowie.**

Z Wydziału Oddziału M. T. Ł. w Krakowie

Na daninę myśliwską złożył Jerzy hr. Baworowski dalsze 100 zł.

W dalszym ciągu ogłaszamy nazwiska restantów, podając sumę ich zaległości po koniec roku 1932.

Dr. Habicht Ernest zł. 81, Habig Piotr zł. 72, Haszlakiewicz Henryk zł. 117, Hauser Roman zł. 54, Delegat Heydel bar. Franciszek zł. 156, Horodyński Bogusław zł. 81, Horoch bar. Józef zł. 72, Hulimka Michał zł. 54, Hurysz Antoni zł. 90, Isterewicz Józef 74,56, Jakubowicz Andrzej zł. 117, Delegat Janicki Kazimierz zł. 72, Janicki Zdzisław zł. 89, Jarosz Rajmund zł. 80, Jastrzębski Stanisław zł. 54, Jędrzejowski Emil zł. 97, Jędrzejowski Tad. Mieczysław zł. 108, Jurkiewicz Roman zł. 72.

Kalendarz myśliwski na rok 1933

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, Warszawa, Nowy Świat 35, wydaje od kilku lat Kalendarz Myśliwski, będący przewodnikiem dla myśliwego-hodowcy. Tegoroczne wydawnictwo przedstawia się tak pod względem szaty zewnętrznej jak i treści bardzo korzystnie i zawiera poza kalendarjum następujące artykuły: Jana Sztolcmana: „Przykazania myśliwskie". Losowanie stanowisk. Tabelka do wyznaczania stanowisk na polowaniach. — Karola Czampego: „Pobudki i sygnały myśliwskie". — Feliksa Różyńskiego: „Wskazówki hodowlane" (na każdy miesiąc). — Janusza Domaniewskiego: „Nasze ptaki drapieżne" i „Myśliwy jako zbieracz". — Stanisława Kamockiego: „Konserwacja zwierzyny" i transport zwierzyny koleją". — Statut wzorowy Spółki Łowieckiej. Przysięga strażników łowieckich. Normy podatku od wykonywania polowania. Wzorowy statut Kółek Łowieckich. Regulamin Field-Trialsów. Regulamin konkursów wyżłów dowodnych. Władze Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich — Delegaci powiatowi — wykaz. Stowarzyszenia Związkowe. Tabele różne. Dziennik myśliwski.

Wygodny format kieszonkowy, doborowa treść zawarta na 320 stronicach, oprawa w płótno ze złoceniami, oraz niska cena zł. 3,— umożliwi nabycie tego pożytecznego wydawnictwa najszerszym warstwom myśliwych.

SPROSTOWANIE.

1) Do artykułu „Prawo łowieckie", zamieszczonego w numerze 1 „Łowca" z roku 1933, na stronie 11, w ustępie 2 (wiersz pierwszy) zamiast „sarny-kozły", ma być „sarny-kozy".

2) Na stronie 12, komunikat o „prawie noszenia i nabywania broni", w 12 wierszu od góry ma być „wprowadza się", a nie „sprowadza się", dalej w dalszym ciągu tego samego komunikatu 11 wiersz od góry, ma być „na pozwoleniu" a nie „pozwolenie", jak mylnie wydrukowano.

TREŚĆ NUMERU 2:

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 120 zł., 1/2 str. 60 zł 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł., 1/16 str. 7 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, I p. schody 5 drzwi Nr. 44 (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie.) Godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małop. Tow. Łow. we wtorki i piątki o godz. 12-tej. Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty
Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18-59.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 4-32